Rok XXXV. — Nr. 3. Marzec 1927.

Szósta Stacja Drogi Krzyżowej.

Znamy ją wszyscy. Boski Zbawiciel postępuje bolesną drogą na Kalwarję. Zaszła jakoby na chwilę gwiazda Dobrego Nauczyciela, zaćmiło się słońce Jego chwały, opinja całego żydowskiego ludu zwróciła się przeciw Niemu. Weronika wiedziała o tem. Teraz widzi zbliżający się pochód, widzi tuż za związanym Zbawicielem arcykapłanów i doktorów, z pośród których znał ją niejeden, których władza dosięgła i wykluczyła ze społeczności żydowskiej Syna Człowieczego, którzy mieli dość mocy, by ją wydać na pogardę i śmiech. Nie wstrzymuje to jednak Weroniki. Ona zważa tylko na sposobność oddania Zbawicielowi usługi, niewielkiej wprawdzie, ale świadczącej o jej wierności, przeciwstawia się ogólnej opinji, wznosi ponad wzgardę współziomków, by sprawić ulgę Najświętszemu Obliczu, zeszpeconemu potem, krwią i kurzem przydrożnym. Męstwo wyznawców, oto czego nas uczy szósta stacja.

Z porywającym zapałem kreślił wymowny kaznodzieja przed oczyma zasłuchanych wiernych ten smutny, a zarazem pocieszający obraz. Cisza zalegała świątynię. Głębokie wzruszenie opanowało wszystkich, a niejeden pytał się sam siebie w skrytości sumienia: Czy ja byłbym miał tę odwagę, przyznać się do Chrystusa w *takich okolicznościach*, czy moja miłość byłaby była dość silna, by Mu tę wyświadczyć przysługę? Kaznodzieja wiele jeszcze innych wysnuwał praktycznych zastosowań; w moim jednak umyśle i sercu skojarzyła się ta szósta stacja Drogi Krzyżowej dziwnie jasno i wyraźnie z misyjną działalnością Sodalicji św. Piotra Klawera. Zdawało mi się, jakoby poza nią żadna *tyle* nie miała do powiedzenia tym właśnie, co chcą służyć Misjom i dlatego podejmują nieraz coś, co sprzeciwia się naturze, a nawet muszą czasem ryzykować starcie się z ogólną opinją. Czyż bowiem i nie przed nimi staje Boski Zbawiciel, ukryty pod postacią czarnej afrykańskiej braci, ze zmienionem *zeszpeconem* Obliczem? Czyż rasa murzyńska nie w pogardzie, przeznaczona — według zapatrywań wielu — na wymarcie i stąd nie warta, by się o nią troszczyć, nią zajmować? Czyż nie potrzeba się i tu przeciwstawiać temu tak bardzo

20. I. 27. — 11.010.

rozpowszechnionemu, a nader wygodnemu poglądowi, twierdzącemu, by tych „murzynów“, którzy w swoich nałogach tak się „czują szczęśliwi“, pozostawić w spokoju, ponieważ oni sami nic lepszego nie pragną! Że wylana za okup ich dusz Przenajdroższa Krew Zbawiciela Pana idzie na marne, o tem nie pomyśli się nawet. Czyż nie naraża się i tu niekiedy, tak jak ongiś Weronika, na naganę nawet tych, którzy w większej mierze niż arcykapłan starego Zakonu Boga zastępują, jeśli się wszystkie swoje siły oddało li-tylko na usługi pogańskich murzynów? Czyż nie ściąga się na siebie klątwy śmieszności w oczach tych katolików, którzy Zbawiciela znają tylko wtenczas, kiedy jest czczony i wielbiony i kiedy zaszczytem jest należeć do jego dworzan; którzy jednak nic o Nim słyszeć nie chcą, kiedy pod zeszpeconem obliczem Buszmana lub Hotentoty odwołuje się do ich miłosierdzia? A wreszcie czyż nie znaczy się siebie piętnem przesadnej pobożności, jeśli oczyma wiary widzi się i uznaje Chrystusa Pana także i w tych braciach najbiedniejszych, jeśli się i tutaj przykłada miarę nadprzyrodzoną i odważnie wyciąga wniosek ze słów Zbawiciela: coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili? Tak, zaprawdę, i w pracy misyjnej potrzeba nieraz dusz-Weronik. Dusz, które nie rozumują długo, rozbierając ostrożnie wszelkie możliwe, z czynu ich mogące wyniknąć skutki, nie dają się na prawo i na lewo, ale podchodzą prosto do Zbawiciela Pana, oddają Mu usługi, nie bacząc na poniżenie, w jakiem Go spotykają. Im zaś niepozorniejsza zewnętrzna postać, tem więcej trzeba męstwa. Chrystus nagrodził Weronikę za przysługę miłości odbiciem na podanej Mu chuście umęczonego Oblicza Swego. Jakąż będzie tedy w wieczności nagroda dla tych, co współpracowali nad tem, by Oblicze Zbawiciela zajaśniało w całej swej piękności w stworzonych na obraz i podobieństwo Jego duszach pogańskich murzynów?

Kłopoty początkującego duszpasterza.

Wikarjat apostolski Tananarywy (Madagaskar.)

W. O. de la Devèze T. J. przesłał Sodalicji św. Piotra Klawera niżej podany list, pisany do niego w języku francuskim przez świeżo wyświęconego kapłana malgaskiego, ks. J. Rakotobę.

Wielebny Ojcze!

Proszę mi przebaczyć moje długie milczenie, powodem liczne zajęcia i obowiązki. Wielebny Ojciec wie przecież

dobrze, że pamięć o Nim trwa zawsze równie żywa w mojem sercu. Zanim dam nieco wiadomości o sobie, niech mi będzie wolno życzyć Ojcu dobrych i świętych imienin. Niech święty Piotr błogosławi i ześle Mu dużo jałmużn!

To załatwiszy, proszę, by Wielebny Ojciec przybył mi z pomocą. Tak, z pomocą temu biednemu (w dwojakiem znaczeniu: ubogiemu i niezdatnemu) malgaskiemu księdzu, który świeżo opuściwszy gniazdo rodzinne, nie posiada ni znajomości ni doświadczenia, by kierować całym obwodem. Od miesiąca października, od pierwszych rekolekcyj, jakie dawałem w Fenoarywie, jestem zupełnie sam i robię wszystko mniej lub więcej bez przewodnika (zewnętrznego). W. O. Chervalier[1]) cierpi na dotkliwy ból nogi od 25 października począwszy. Dla pielęgnacji udał się do Andohalo, polecając mi oświadczyć wieśniakom, by pośpieszyli na pomoc ludności z Fenoarywy przy stawianiu dużego kościoła, którego początki Wielebny Ojciec widział był zapewne. Parafje drugiego rzędu złożyły 5.000 franków, wierni w Fenoarywie drugie 5.000, ale te 10.000 franków stopiły się jak lód z powodu cen na cegły: tysiąc sztuk kosztuje 175 franków.

Ojciec Chervalier przybył do Fenoarywy na Boże Narodzenie, w początku stycznia jednak powrócił do Andohali na zjazd i dla dalszej koniecznej kuracji. Pozostał tam do dnia 23 marca, poczem znów zjawił się w Fenoarywie, by w swej głównej stacji święcić Wielkanoc. Biedne jego nogi jednak nie chcą go już nosić więcej, nie mają siły, drżą całe. Staruszek upada przy schodzeniu ze stopni ołtarza bez trzymania. Na zebraniu kwietniowem mówiłem o tem z generalnym Przełożonym. Zatrzymano go w Antanimenie, nominując na jego miejsce proboszczem Fenoarywy W. O. Superiora stacji misyjnej. Obowiązki jednak wszystkie pełni Wielebnego Ojca dziecko duchowne. Niestety! nie jest to bardzo pocieszające, ale przy takim braku ludzi, trzeba się wiernym pogodzić z losem. Niech inni powiedzą Ojcu o tem, co robię. Ja zaś opowiem o moich kłopotach. Najpierw więc dźwigam na barkach ten duży kościół, poświęcony świętemu Józefowi. Wszystko jest bardzo drogie, a ja nie mam ani grosza w kieszeni. Mieszkańcy Fenoarywy są niezmiernie „oszczędni“, gdy chodzi o „vokatrę“ i „denier du culte“ (podatek kościelny), z wyjątkiem osób niewielu.

Niech więc Wielebny Ojciec zwróci się z gorącym apelem do czcicieli świętego Józefa, oraz do przyjaciół zasłużonego O. Chervalier'a, który przez 45 lat pracował

---

[1]) Zasłużony ten zakonnik nie żyje już.

w tym obwodzie i któremu (mówiąc mimochodem i między nami) pragnąłbym wystawić przed nowym kościołem pomnik pamiątkowy, uwieńczony dużym krzyżem. Czy projekt ten podoba się Wielebnemu Ojcu?

Ojciec Chervalier wspominał odjeżdżając o dzwonach i o zegarze, jak w Rivonimamo. To jednak później... Obecnie nagli budowa kościoła; trzeba go ukończyć prędko, a tu na domiar złego pieniędzy brak... Na pomoc! Na po-



Nowowyświęceni krajowi kapłani w Tananarywie.

moc! Z miłości do świętego Józefa i przez pamięć na O. Chervalier. Roboty rozpoczęte, skąd wezmę zapłatę dla robotników? Pokładam ufność w Opatrzności Boskiej; nie wątpię, że wiele osób tam w Europie pośpieszy na ratunek modlitwą i jałmużną, wesprze tego biednego malgaskiego księdza, który świeżo wyszedł z Seminarjum, a którego już przygniata ciężar tak ciężki... Zlitujcie się! Zlitujcie!

Sprawy parafij drugiego rzędu są rozliczne i nieraz nader trudne do rozwiązania. Ale naprzód, w Imię Boże! Zawsze wesoło, mimo wszystko! I nie zniechęcać się nigdy, wszak prawda?

Katechiści nie pełnią swych obowiązków jak należy. Niektórzy uczą katechizmu byle zbyć, inni zadłużają się u wiernych.

Towarzystwo młodzieży katolickiej nie rozwija się także tak, jakbym pragnął. Na zebrania przychodzi nie-

wielu. Trzeba cierpliwości; o, tak, trzeba mi jej dużo. To też proszę Wielebnego Ojca o częstą pamięć o mnie podczas Mszy św. i w czasie modlitwy.

Za to mam dużo pociechy wewnętrznej z moich Dzieci Marji i z mej Joanny d'Arc [1]). Trudności jednak nie brak... Mężczyźni pomagają mi także wiele, ale trudności są zawsze, mimo wszystko... Piszę Ojcu, co mi się na myśl nasuwa...

W razie, gdyby Wielebny Ojciec spotkał się z Ojcem Jakóbem St. Martin, to proszę, niech mu Ojciec powie, że z wdzięczności za wszystko, co dla mnie uczynił oddałem jeden z kościołów opiece jego świętego Patrona; może mi przyśle statuę św. Jakóba, a także i inne rzeczy...

Oto lista świętych Patronów i Patronek kościołów i kaplic w moim obwodzie:

Św. Józef	Fenoarywa Imerikanjaka	Św. Franciszek Ks.	Ambohijafy
		Św. Teresa od D. J.	Soavimbahoak
M. B. z Lourdes	Ampangabe	Św. Sebastjan	Anjanamamoro
N. S. Marji	Malaza	Św. Piotr Kaniz.	Ambodirano
N. S. Jezusa	Anakakondro	Św. Stanisław	Ambohinairina
Św. Piotr	Soamanjaka	Św. Michał	Ambohidranainanga
Św. Jan Chrz.	Lazaina	Św. Łukasz	Ambohimiarina
Św. Alojzy G.	Mahitsiarivo	Św. Maciej	Ambohikely
Św. Ludwik	Faliarivo	Św. Rafał	Manankasina
Św. Alfons L.	Ambohibato	Św. Rodzina	Mangabe
Św. Joanna d'A.	Soainimerina	Św. Tomasz z A.	Ambohimiandra
Św. Marja B.	Andratrehana	Św. Ignacy	Ambohimasina

Wszystkie te kościoły nie są niczem przybrane, nie posiadają żadnej statuy. Gdyby Wielebny Ojciec był tutaj, opowiedziałbym dokładnie o wszystkich niedolach, jakie tutaj napotykam. To co doniosłem, to zaledwie setna część. Niech więc Ojciec przyjdzie mi na pomoc. Mam cztery szkoły... bez nauczycieli, ze względu na pensję.

Niech Wielebny Ojciec zostanie z Bogiem, dla miłości Bożej proszę mi pomóc.

Wdzięczne dziecko.

Niezmierna użyteczność ołtarzy przenośnych dla Misjonarzy.

„Dziś powierzamy się morzu, ja i jeszcze dwóch innych Kapłanów-Misjonarzy. Ponieważ pogoda sprzyja, będziemy mogli, dzięki Waszej dobroczynności odprawić na statku św. Ofiarę. Jakżeż jesteśmy wdzięczni za ten ołtarz prze-

[1]) Kongregacja dziewcząt.

nośny!... Wielka część błogosławieństw, które Msze św. odprawiane na nim ściągną z nieba na ziemię, przypadnie w udziale tym wszystkim, którzy się złożyli na jego zakupienie; boć wedle zasad teologji największe łaski ze świętej Ofiary spływają na tych, co do jej odprawienia przyczynili się najwięcej".

Oto co pisze jeden z Misjonarzy, Oblatów Marji Niepokalanej, w chwili wsiadania na statek, mający go zawieźć do Afryki. I chyba nie za śmiałą ufność nasza, że wśród czytelników „Echa", którzy sami często i gorliwie słuchają Najświętszej Ofiary, znajdzie się z pewnością więcej niż jeden, pragnący gorąco czynić Bogu dzięki za udzielony mu darmo przywilej. A dziękczynieniem najlepszem, dziękczynieniem w myśl Bożego Serca, które chce, by na każdem miejscu poświęcono Imieniowi Jego ofiarę czystą, będzie datek na ołtarz przenośny dla Kapłana-Misjonarza, zapewniający jemu i tylu innym duszom szczęście uczestniczenia częściej w Ofierze Mszy św. Każdy i najmniejszy datek na ten cel przyjmujemy z wdzięcznością, również szczątki biżuterji, resztki złota i srebra, które przetopić można na naczynia święte.

Ołtarz przenośny, po złożeniu rodzaj ręcznej walizki, stanowi dla Misjonarza w podróży część bagażu wprost niezbędną. Nie posiadając go, musi wstrzymać się z konieczności od celebrowania codzień Mszy św. Co to za boleść dla duszy i serca kapłana, a jaka strata dla kraju, przez który przejeżdża! Podczas gdy niewielka walizka, przeniesiona z łatwością przez czarnego tragarza zapobiegłaby w jednej chwili smutnemu niedostatkowi. Zawiera wszystko czego potrzeba... Jest mała mensa z poświęconym kamieniem ołtarzowym w pośrodku, którą po otworzeniu walizki spuszcza się i umacnia na wierzchu; wieko kufereczka, o które opierają się tablice kanonu spełnia doskonale obowiązki tylnej ściany, są na niej i miejsca odpowiednie na krzyż i na świeczniki. Kielich, cyborjum, mszał, ampułki, szaty w kolorach liturgicznych, bielizna kościelna, hostje, naczynia do świętych Olejí — jednem słowem: wszystko.

Rozważmy wszystko, co Boski Zbawiciel podjął dla zbawienia ludzkości: Jego upokorzenia, trudy i prace, Jego łzy i pot krwawy, śmierć na krzyżu, a w tem prostem i serdecznem rozważaniu zrozumiemy lepiej, niż za pomocą długich uczonych wywodów, że nie może być pracy milszej Sercu Bożemu nad pracę około zbawienia dusz.

Poważne troski w Górnem Kongo.

Msgr. H u y s, ze Zgromadzenia OO. Białych, biskup-sufragan Msgr. a Roelens'a, przesłał szczegółowe sprawozdanie z postępu rozmaitych dzieł, powstałych z biegiem czasu w łonie Wikarjatu apostolskiego. Trudności materjalne hamują bujniejszy ich rozwój, a nawet zaczynają zagrażać istnieniu. Katolicy gorliwi, oddani sprawom Boskiego Mistrza, zdobądźmy się na jednę więcej ofiarę dla Misyj; tu chodzi o dusze...

Zamiast się powiększyć, zmniejszyła się liczba Misjonarzy, pracujących w Górnem Kongo. Wielu kapłanów wróciło do Europy, po 15 lub 20 latach spędzonych na Misjach, by odprawić miesięczne ćwiczenia duchowne. Powrót ten robi niezmiernie dużo dobrego, tak duszy jak ciału. Niestety jednak dość znaczna liczba musi zostać w Europie na dłużej, zatrzymana koniecznemi sprawami organizacji i propagandy, co pociąga przeciążenie pracą Misjonarzy, trwających na swych posterunkach w Afryce.

Bogu dzięki, mamy już nieco pomocy, a liczymy że wzmoże się ona za lat kilka, ze strony naszego d u c h o w i e ń s t w a t u b y l c z e g o. Obecnie pracują księża-murzyni z Kongo w małych Seminarjach jako profesorowie. Poza obowiązkami pedagogicznemi pełnią także służbę duszpasterską i posiadają te same pełnomocnictwa, co Misjonarze europejscy. Póki ich jest jeszcze tak niewielu, żyją razem z Misjonarzami; staranne wychowanie, jakie otrzymali, wszczepiło w nich takt i delikatność, tak że współżycie z nimi nie przedstawia dla Europejczyka żadnych trudności. W październiku zostanie wyświęcony czwarty z kolei czarny seminarzysta na Sługę Ołtarza. Skoro tylko będziemy ich mieć już tylu, że będzie można tworzyć maleńkie zgromadzenia po trzech, oddamy ich wyłącznej pieczy cały pewien obwód. W ten sposób ufamy urzeczywistniać po maleńku życzenie Ojca Świętego. Już teraz kapłani, ci są prawdziwymi duszpasterzami zdolni, o sądzie pewnym i prawym, pełni taktu i roztropności, gorliwi i pobożni.

W d u ż e m S e m i n a r j u m jest kleryków ośmnastu. Obecnie zabiegamy wszystkiemi siłami około tego, aby wystawić z trwałego materjału budynki naszego dużego Seminarjum definitywnego w Baudouinville. Ma ono obejmować mieszkania dla profesorów, sale wykładowe, kaplicę, refektarz, kuchnię i przynależności; pozatem 56 pokoików dla uczniów. Pragnęlibyśmy wykończyć p o ł o w ę tych robót na listopad 1927 roku, ponieważ w tym czasie 23 lewitów powinno znaleść pomieszczenie... Brak nam jednak 200.000 franków. Ale ufamy, że św. Teresa od Dzieciątka Jezus wstawi się u tronu Wszechmocnego za duchowieństwem tubylczem!...

Nasze małe Seminarja mają 101 uczniów łaciny. Liczba poważnych kandydatów do dużego Seminarjum wzrasta z roku na rok. Z ostatniej grupy wstąpiło naraz dziewięciu. Niezmiernie ważnym i rozstrzygającym o rzeczywistem powołaniu jest kurs dwuletni, wymagany od każdego, zanim po ukończeniu małego Seminarjum zostanie przypuszczony do dużego, a który przypada na wiek lat 18 do 20. Wtedy to bowiem zdobyta wiedza dałaby z łatwością każdemu z młodzieńców pozycję w kraju wygodną, przynoszącą dochód i poszanowanie współziomków. Rodzice, szczególnie pogańscy, zachęcają gorąco, by syn nie omijał tak pięknej sposobności zapewnienia sobie wygód i wzbogacenia całej rodziny. Tutaj więc próbują się charaktery...

Czyż należy tłumaczyć, że koszta tych seminarjów przygniatają w całem tego słowa znaczeniu wikarjat tak ubogi, jakim jest Wikarjat Górnego Konga?

Skromne dzieło tubylczych zakonnic wydało już nieco owoców. Trzy zgromadzenia Sióstr-profesek, murzynek utworzyło się w łonie Kongregacyj Sióstr Białych, mieszkają jednak wszędzie w osobnym budynku. Poza dziewięciu profeskami jest pięć nowicjuszek i pięć postulantek; obowiązki swe wypełniają bardzo gorliwie. Zajmują się szkołą, nauką katechizmu, pielęgnują chorych, opiekują się zakrystją, są zatrudnione przy pracach domowych, przy szyciu i ogrodnictwie i t. p. Praktyki duchowne wypełniają nadzwyczaj regularnie, wogóle panuje wśród nich duch prawdziwej pobożności i wielkiego poświęcenia dla sprawy Bożej. Kto wie, czy Siostra Teresa od Dzieciątka Jezus nie wskrzesi stowarzyszenia pań katolickich, które postawią sobie za cel zakładanie, popieranie i utrzymywanie tubylczych zgromadzeń zakonnych? Większa ich liczba bowiem przyczyni się do większej chwały Bożej i do wydobywania z ciemności pogaństwa dusz współziomków, szczególnie dziewcząt i kobiet... Ufajmy też, że dobry przykład wyrzeczenia stanie się w duszach innych młodych dziewic murzyńskich nasieniem wyrastającem w piękny święty kwiat powołania...

Po stacjach misyjnych, jako też w kaplicach-szkołach oddają nam nasi katechiści ogromne usługi. Prawda, że nie wszyscy są równo zdatni, ale pobożność ich, pilność i gorliwość o zbawienie pogan dają nam dużo pociechy wewnętrznej. Nie zapominamy ani na chwilę o tem, ile im trzeba wiary żywej, ile męstwa, by oprzeć się nęcącym ich ze wszech stron pokusom. Najskromniejsza pensja w pierwszem lepszem europejskiem przedsiębiorstwie, osiadłem tutaj, jest bogactwem w porównaniu z temi kilku

biednemi frankami, jakiemi Misja może wynagradzać trudy swych cennych pomocników.

Nasi Katechiści-nauczyciele kształcą się w dwóch specjalnych szkołach. Dopiero po ukończeniu klas szkół powszechnych pierwszego i drugiego stopnia, zostają dopuszczeni do szkoły katechistów. Program obejmuje najmniej cztery lata studjów religijnych i nauk świeckich. Bez tych katechistów-nauczycieli byłoby nam zupełnie niemożliwem osiągnąć jakiekolwiek trwałe rezultaty, biorąc na uwagę nasze ciągłe wędrówki do rozproszonej na obszernej przestrzeni ludności.

Oczywiście że Zakłady te nakładają na Wikarjat ciężkie ofiary w personelu i w pieniądzach.

Szkół powszechnych pierwszego i drugiego stopnia mamy obecnie 205, pobiera w nich naukę 17.515 chłopców i 13.510 dziewcząt. Szkoły te stanowią przedewszystkiem dla nas przedsionek do Chrztu świętego. Dziatwa pogańska, a ona tworzy większość, otrzymuje tak jak i reszta uczniów naukę religji, to też rychło zaczyna wyzbywać się amuletów. Odmawia modlitwy pospołu z katolikami i katechumenami. Wielka liczba kończy prośbą o sakrament Odrodzenia.

Ogólny rozwój i postęp Misji jest normalny. W niektórych okolicach wyrzekają się poganie prędko swych zabobonów i zgubnych niemoralnych obyczajów, by wejść w ślady Zbawiciela, przyjąć Chrzest św. i uczęszczać do sakramentów świętych Pokuty i Ołtarza. Gdzieindziej znów, ludność, mimo że uznaje poświęcenie Misjonarzy, nie czuje w sobie jeszcze dość siły, by zerwać z całą przeszłością pogańską. W niebezpieczeństwie życia jednak domagają się prawie wszyscy Chrztu św. Na promieniu 15 mil wokół starszych stacyj misyjnych nie znajdziesz ani jednego poganina, któryby umierając nie prosił o wodę odradzającą. Nasze stacje misyjne tworzą na obszarze Wikarjatu centra łączące i oddzielające. Wokół nich grupują się kaplice-szkoły, gdzie rezyduje zazwyczaj dwóch katechistów. Oni znowu z kolei poza obsłużeniem powierzonego im rejonu okrążają okolice, by rozszerzać coraz to dalej Dobrą Nowinę.

Mam nadzieję, że w następnym roku będziemy mogli założyć nową stację u Waregów. Wtedy to Wikarjat będzie miał punkty oparcia we wszystkich głównych częściach.

Obecnie uczęszcza na naukę religji osób około 100.000: chrześcijanie, katechumeni i aspiranci — już to regularnie, już też od czasu do czasu. To też należy nam składać gorące dzięki Bogu za miłosierdzie, w którem raczył rzu-

cić promień światła Wiary św. na ciemności pogaństwa. Niektórzy z chrześcijan i katechumenów znaleźli nawet już tyle mocy, by cierpieć prześladowanie dla sprawiedliwości, by pozostać wiernymi wierzeniom katolickim. Prawda, że aby dojść do Chrztu trzeba im było przygotowywać się przynajmniej cztery lata! Licząc się z wielkiemi odległościami, jakie dzielą znaczną liczbę wiernych od kościoła, możemy być zupełnie zadowoleni z przystępowania do Sakramentów świętych. Tylko co dotyczy spraw doczesnych, to nie udaje nam się jakoś na żaden sposób utrzymać równowagi między rozchodem a przychodem, mimo ubogiego życia Misjonarzy, jako też najskrupulatniejszej oszczędności po stacjach misyjnych. Kto wie, czy nie będziemy musieli wkońcu ograniczyć a nawet skasować przedsięwzięć, tak bardzo przyczyniających się do rozszerzania granic Królestwa Chrystusowego. Na miejscu nie możemy znaleźć niestety żadnych źródeł dochodu. Górne Kongo jest najbardziej środkowym z Wikarjatów w Afryce, bardzo odległym od wybrzeży. Pozatem płace w kopalniach, których tutaj mnóstwo, są tak wysokie, że nie sposób wprost dostać robotnika za przystępną cenę. Życie stało się tu tak samo drogie jak w Europie. Cierpimy z powodu spadku franka belgijskiego, wysokiego cła, kosztów transportu i podróży prawdziwie karygodnych, a wszystko płatne w funtach angielskich.

Dlatego też pokładamy ufność naszą w Opatrzności Boskiej. Ona czuwa ustawicznie nad nami i przyjdzie nam z pomocą, powiedział Ojciec Święty...

Z Misji Montfort w Shiré (Kraj Nyassa).

Przez Wieleb. O. Rivierre'a.

Dzięki modlitwom i jałmużnom tych wszystkich, którym leży na sercu rozwój drogiej naszej Stacji w Blantyre, postępuje coraz to pomyślniej podbój dla Chrystusa dusz pogańskich, które szatan gwałtem chciałby zatrzymać w niewoli grzechu i śmierci wiecznej. Najbliższe okolice Misji, — jak wszystkie większe skupienia ludzkie w Afryce — zdemoralizowane i nadpsute, utrudniają wprawdzie drogę dobru i cnocie, ale i tu jak wszędzie strzeże i zachowuje dla siebie Bóg mimo wszystko zacne serca i dusze czyste jak kryształ. Neofici trwają naogół w dobrem. 10 maja ubiegłego roku mieliśmy pierwszą „promocję“ 135 katechumenów, było wśród nich wielu ojców rodzin; we wrześniu spodziewamy się za łaską Bożą drugiej, prawie tak samo licznej... Inne części Wikarjatu wykazują jeszcze

szczęśliwsze wyniki; prawie za każdym razem 300, 400, 500 Chrztów świętych. Oczywiście, że czas przygotowania jest dla Misjonarza niezmiernie wyczerpujący, ale ileż pociechy i radości wieńczy te trudy! Żniwo jest dojrzałe i obfite w kraju Nyassa, brak tylko rąk do zbierania. Obecnie pracujemy tutaj we dwóch, a koniecznie trzebaby trzech lub czterech duszpasterzy; nadomiar złego zabiera nam jeszcze szereg zewnętrznych materjalnych spraw, których zaniedbać nie można, drogi czas, w którym „modlitwy i usługiwania słowa pilnować“ mogliśmy z pożytkiem, — nie ma bowiem Misja nasza wcale Braci zakonnych. Pozatem budzi nasz stały postęp naprzód zazdrość w kołach protestanckich, tak że wielu urzędników niezbyt przychylnem okiem spogląda ku Stacji w Blantyre. Ale „bramy piekielne nie przemogą go“, obiecał ongiś Chrystus Kościołowi Swojemu, więc też i tu „korzeń Jessego“, który według słów Izajasza proroka, „powstanie p a n o w a ć n a d p o g a n a m i“ (Iz. II. 10.), nie da się wyrwać mocom ciemności; Jezus i Marja, Matka Jego Najświętsza, znani są i kochani gorąco przez wiele białych dusz murzynów kraju Nyassa.

Tylko ta trzykroć nieszczęsna kwestja „mamony“ narzuca się i nam z nieubłaganą koniecznością... Że też na tej naszej ziemi do wszystkiego potrzeba zawsze pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy... nawet tu, ba, szczególnie tu we wnętrzu afrykańskiego lądu! A tyle przedsięwzięć leży nam na sercu, tyle planów dopomina się wcielenia! Nie ukończyłem jeszcze spłaty długu, zaciągniętego na wystawienie kościoła, a już marzę sobie na wiosnę — na miesiąc marzec — budowę dwóch kaplic-szkół w dwóch centrach odległych, gdzie mamy 12 szkół, nędznych lepianek krytych strzechą, a chrześcijan wielu, bardzo wielu. Bezwątpienia, że proszący o te kaplice — od czterech już lat — gorliwi tamtejsi wyznawcy Chrystusowi dopomogą, ale dopomogą tem na co ich stać, a więc ofiarują pracę bezinteresowną, z miłości dla Boga, jak noszenie cegieł na plac budowlany, i t. p. Wzniesienie każdej kaplicy-szkoły kosztować będzie najmniej 30 funtów szterlingów, a ja nie posiadam dotąd na ten cel nawet jednego pensa... Pragnę oddać te nowe przybytki Pańskie, jeden opiece św. Teresy od Dzieciątka Jezus, drugi opiece św. Piotra Klawera, Patrona Sodalicji i Patrona Misyj afrykańskich. Za ich przemożną przyczyną staną, a dopomoże im w tem — wszak prawda? — Sodalicja Klawerjańska i jej wierni Przyjaciele, szlachetni, wielkiego serca Dobroczyńcy. Ręczy mi poniekąd za to wybudowany jedynie z ich współudziałem kościół w Montfort. A tak spełnią się słowa Psalmisty: „Weselcie się poganie z ludem jego“ (Ps. 66, 5).

Prasa afrykańska.

»W. O. Bonneau pokazał mi katechizm w narzeczu punu, wydrukowany przez Sodalicję św. Piotra Klawera w jej poliglotycznej drukarni. Podziwialiśmy wspólnie ładne i praktyczne wykonanie... W. O. Garnier, mój poprzednik, ułożył katechizm w djalekcie kiswa hili, używanym w Mayumbie. Praca ta, drukowana w roku 1902, jest obecnie zupełnie wyczerpana. A tymczasem szkoły, prowadzone przez katechistów, mnożą się! Ksiądz Biskup nosił się z myślą drukowania nowego wydania w drukarni misyjnej w Loango, ale jest zamkniętą obecnie dla braku zecerów. Z drugiej strony, biorąc na uwagę wydatki ciężące na stacji w Mayumbie, rozważam ze strachem koszta, jakie drugi nakład pociągnąłby za sobą...«

W. O. Baraban, C. S. Sp., Gabon,

Co to jest Związek Prasy afrykańskiej?

Związek Prasy afrykańskiej jest to Związek, mający na celu dostarczanie Misjonarzom książek w językach afrykańskich treści religijnej, jako niezbędnych do rozszerzania Wiary św.

Na członka zapisać się może każdy.

Członkowie Związku prasy afrykańskiej tworzą cztery grupy: 1) *Założyciele,* 2) *Członkowie dożywotni,* 3) *Członkowie wspierający* i 4) *Członkowie zwyczajni.*

Założyciele składają raz na zawsze złp. 5.000.

Członkowie dożywotni wnoszą jednorazową wkładkę złp. 200, a nie 500 zł., jak mylnie wydrukowano w numerze z lutego 1927, str. 24.

Członkowie popierający wnoszą co roku złp. 20.

Członkowie zwyczajni wspierają Związek datkiem rocznym conajmniej złp. 5·— i odmawiają codziennie: »Ojcze nasz« i »Zdrowaś Marjo« z wezwaniem: »Św. Katarzyno Aleksandryjska, módl się za nami i za biednymi poganami w Afryce!«

Wszyscy członkowie biorą udział w licznych odpustach, jakich udzielił temu Związkowi J. S. Papież Benedykt XV.

Siła modlitwy i wody święconej.

Przez O. Giroday T. J.

„Widziałem, jak się modliła kobieta malgaska!“ To jeszcze nic tak bardzo osobliwego, pomyślicie zapewne. Zaraz wytłumaczę się jaśniej. Widziałem kobietę, modlącą się na wzór ewangielicznej Chananejki, a modlitwa tego rodzaju jest wszechmocną u Bożego tronu, wybłaga, wyżebrze wszystko — nawet cud!...

W niedzielę 27 sierpnia znajdowałem się w Anganomasimie, gdzie obchodzono uroczystość Patrona stacji, świętego Joachima. Pomimo, że kościół tamtejszy jest jednym z największych obwodu, nie mógł pomieścić wier-

nych, napływających licznie ze wszystkich okolicznych wiosek. Prawda, że wielu przyciągnęła była chęć oglądania „Pasji", przedstawianej w dniu tym przez młodzież katolicką Alazory. Upał był straszny, o jakim w Europie niema się pojęcia. Nie przeszkadzało to jednak wcale przedstawieniu. Co do mnie poszedłem do kościoła, by poskładać w zakrystji użyte przy nabożeństwie szaty.

Niebawem spostrzegłem wchodzącą do domu Bożego młodą kobietę z dziewczynką około dwuletnią. Myślałem w pierwszej chwili, że wstąpiła na krótką zwykłą modlitwę; zauważyłem jednak prędko, że trzymane na ręku dziecko rzucało się niespokojnie i pluło krwią. Biedne maleństwo! było to najwyraźniej porażenie słoneczne. Podziwiałem zimną krew młodej kobiety. Podeszła do mnie i poprosiła o wodę święconą. »Jest to jedyny środek, jaki ją może uratować«, rzekła, wskazując na małą, »i innego nie chcę«. Uklękła przed ołtarzem, gdzie był Najświętszy Sakrament i zwilżyła wodą święconą skronie i główkę nieprzytomnego zupełnie dziecka. Poczem ułożywszy je sobie na kolanach — podniosła ręce i zwracając je w błagalnym ruchu to ku tabernakulum, to ku obrazowi Matki Bożej, modliła się słowami, które mnie poruszały do głębi: »Boże mój, jestem tylko nędzną grzesznicą i niegodną łaski, o którą proszę. — Uzdrów to dziecko, które nie do mnie należy. Tyś Ojcem naszym i Zbawicielem; do kogóż, jak nie do Ciebie, mam śpieszyć w mem nieszczęściu? Rzekniesz tylko słowem, a dziecko będzie zdrowe. Niema tutaj lekarza, a zresztą i najlepsze lekarstwa nie pomogą. Boski Lekarzu naszych dusz i ciał, w Tobie cała nadzieja! Uzdrów tę maleńką, Tyś Panem jej życia. Dla matki jej, która ma tylko ją jedną, dla mnie, uzdrów ją, Jezu, Jezu!" Potem ku Matce Najświętszej wołała: „O Ty, Pocieszycielko strapionych, Tobie powierzam tę drogą małą, uzdrów ją! Dziewico święta, której nikt nigdy nie wzywał napróżno, wróć zdrowie i życie tej, którą tylko dlatego tu przyprowadziłam, by wzięła udział w uroczystości świętego Joachima, Twego Ojca. Przecież nie dopuścisz, by mi wspo-


Murzynka-chrześcijanka z córeczką.

mnieniem tego dnia były zwłoki drogiej dzieciny, bym jako upominek przyniosła dziś wieczór matce trupa jedynej córki. O, Marjo, Matko miłosierdzia, nie gardź wołaniem mojem!...

Modlitwa nieszczęśliwej kobiety nie pozostała bezskuteczną; nie mogła taką pozostać. Chciał tylko Boski Zbawiciel i Matka Jego doświadczyć raz jeszcze wytrwałości i ufności proszącej. Dziecię zaczęło jakby przychodzić do siebie z gorączkowego stanu, by za chwilę w nowe, silniejsze niż dotąd popaść kurcze. Myślałem, że to koniec. Już nie czuło się pulsu wcale. „Proszę, daj mi raz jeszcze wody święconej, Ojcze, a zobaczysz, że mała będzie zdrowa". I znowu zaczęła się modlitwa, znowu troska miłosna o chorą. Po trzygodzinnej walce z niebem o życie dzieweczki, nastąpiło polepszenie. Gorączka ustąpiła, przyszedł spokojny wzmacniający sen. Boski Lekarz i Matka Jego przychylili się do prośby pokornej chrześcijanki. Była godzina piąta po południu, gdy ze śpiącą na ręku dzieciną wychodziła z kościoła. Radzono jej dać dziecku na drogę jaki posiłek, rodzice maleńkiej mieszkali bowiem dość daleko; ona jednak o niczem innem słyszeć nie chciała, jak o wodzie święconej.

Nazajutrz rano o w pół do szóstej słuchała Aniela wraz z dzieckiem, zdrowem zupełnie, Mszy świętej, ofiarowując Komunję św. jako dziękczynienie za wielką łaskę, którą ja nie waham się nazwać cudem.

Gdybyśmy i my wszyscy umieli się tak modlić jak owa kobieta malgaska, ileż cudów moglibyśmy uprosić!...

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Rzym, 7 stycźnia 1927. Przew. Ks. Władysław Jankiewicz, Prowincjał Ojców Jezuitów z Krakowa, odwiedził naszą Kierowniczkę generalną, dziękując za pomoc niesioną polskim Misjonarzom w Rodezji i prosząc o dalszą pomoc dla nich.

Kraków. — Staraniem Filji krakowskiej odbyło się w dniu 8 grudnia ub. r. w sali Stowarzyszenia »Przyjaźń« amatorskie przedstawienie dramatu »Głód w Afryce« (przez ks. Dr. Mioni'ego, tłum. przez hr. Bar. Dzieduszycką). — Pozatem składały się na urozmaicony program: obrazek sceniczny »Polska i Murzyni«, deklamacje, śliczna muzyka, wykonana przez orkiestrę Sodalisów Marjańskich-Mandolinistów, oraz monolog »Wycieczka i przygody Bartoszowej«, który wśród audytorjum, szczelnie zapełniającem salę i galerję, wywoływał serdeczne wybuchy wesołości i niekończące się oklaski. — Całemu szlachetnemu Zespołowi amatorskiemu za łaskawy trud, za udział tak chętny i gotowy; a Szanownej Publiczności za tak liczne przybycie — składa z tego miejsca wdzięczna Sodalicja gorące »Bóg zapłać!«

Dnia 19 grudnia z. r. odbyło się w kościele św. Barbary zwykłe miesięczne nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem misyjnem, które wygłosił ks. Majcher — przedstawiając słuchaczom z jednej strony to wielkie szczęście, jakiem Pan Jezus darzył wszystkich zbliżających się do Niego — od żłóbka aż do Golgoty i po dziś dzień w Sakramencie Miłości — z drugiej zaś nieszczęsny los pogan, którzy tego szczęścia nie posiadają.

Częstochowa. Dnia 19 grudnia 1926 r. odbyło się staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera w sali Teatru Ludowego przedstawienie amatorskie na rzecz Misyj afrykańskich. Zespół uczennic ze szkoły szycia p. Ł. Juraszek, prezeski Sodalicji Marjańskiej, sekcji rękodzielniczej i kilku innych pań odegrał dramat Marji Teresy hr. Ledóchowskiej »Od chaty do chaty«. Reżyserja, charakteryzacja były bez zarzutu. Śmierć »Derby« wywarła silne wrażenie na zebranych, a scena w domu Solimana i liczny orszak procesji z Misjonarzem na czele wyglądały wspaniale. — W antraktach przygrywała muzyka. Jako słowo wstępne wypowiedziała z przejęciem p. S. wiersz »Mały Męczennik«; żywy obraz »Marja, Zbawienie Afryki« w otoczeniu modlących się murzynów i »Spójrz Polsko« zadeklamowane z ogromnem uczuciem przez małą murzynkę »Amatongę« było zakończeniem tego misyjnego wieczoru. Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do jego urządzenia, oraz Gościom, przybyłym łaskawie, składa Sodalicja św. Piotra Klawera z tego miejsca w imieniu afrykańskich Misyj serdeczne »Bóg zapłać!«

Poznań. Dnia 16 grudnia ub. r. odbyło się zwykłe miesięczne nabożeństwo misyjne w kościele OO. Franciszkanów. Kazanie wygłosił ks. prof. Zoch.

Wilno. 14 listopada 1926 r. p. Marja Kopińska, kierowniczka Filji Sodalicji św. Piotra Klawera w Krakowie, podczas pobytu swego w Wilnie zademonstrowała w przeźroczach szereg obrazów z Rodezji. przedstawiających życie murzynów, pracę duszpasterską Księży Misjonarzy i warunki, w jakich zaszczepiają Słowo Boże w dzikie plemiona afrykańskie. Wyświetlono z górą pięćdziesiąt obrazów. Potem powtórzono część programu z ostatniego przedstawienia amatorskiego, a mianowicie obrazek sceniczny »Polska i Murzyni« przez p. Wandę Grochowską, oraz śpiew i deklamacje. W przerwie rozegrano część pozostałych z loterji fantów. Zebranie zaszczycił swą obecnością Ks. Kan. Adam Kulesza. Wejście było bezpłatne, natomiast pozostawiono ofiarności zebranych — skarbonkę z murzynkiem.

Miesięczne zebranie Sodalicji św. Piotra Klawera w Wilnie odbyło się w dniu 20 grudnia ub. r, według zwykłego porządku obrad.

Podziękowania za odebrane łaski,
przypisywane wstawiennictwu M. T. Ledóchowskiej.

Za odebrane łaski dziękują, przesyłając ofiarę na Misje: J. D. z B. (10 złp.), — N. N., — J. K. z K. (5 złp.), — Janek K. (2 złp.), — pani K. (10 złp. na Prasę afrykańs.), — Z. i H. W. z W. (15 złp.), — N. z K. (10 złp.), — SS. F. z D. (20 złp.), — Z. B., — B. G. z P. (5 złp. na Prasę afry-

kańską), N. N., — St. B. (5 złp. na dzieci murzyńskie), — N. N., — Józef H. (Mk. 5), — F. D. z Warszawy, — N. N. składa 6 złp. na Misje, polecając opiece ś. p. M, T. Ledóchowskiej swe dziecko, które jej ciągle choruje, — A. K. (8 złp.), — H. S. (4 złp.)

Panna M. z J. donosi, że pewien młody człowiek, cierpiący na poważny ból oka, z powodu którego zagrażało mu nawet usunięcie chorego organu, doznał cudownej wprost pomocy za wstawiennictwem Czcigodnej Założycielki M. T. Ledóchowskiej, po nowennie odprawionej na Jej cześć.

Jedna z internistek Sodalicji św. Piorra Klawera zachorowała ciężko, niebezpieczna operacja, zagrażająca życiu, zdawała się nieunikniona. W gorącem błaganiu zwróciłyśmy się do naszej drogiej zmarłej Założycielki, rozpoczęłyśmy nowennę, obiecując opublikowanie wysłuchania próśb. Jeszcze przed końcem nowenny oświadczyli lekarze, że na teraz lepiej zaniechać operacji, a ostatniego dnia nowenny wróciła chora szczęśliwie do domu głównego. Polecamy ją nadal gorąco modlitwom naszych Czytelników.

Marja Falkenhayn
Kierowniczka generalna.

»Idźcie i nauczajcie wszystkie narody!«... Ten rozkaz wydał Chrystus Pan dla całej katolickiej ludzkości; obowiązuje on każdego pojedyńczego człowieka, choćby go to nawet miało wiele kosztować, gdyż bez ofiary nie można być uczniem Tego, który stał się ofiarą dla całego świata.

(Kard. Piffl.)

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem L. Wójcika.